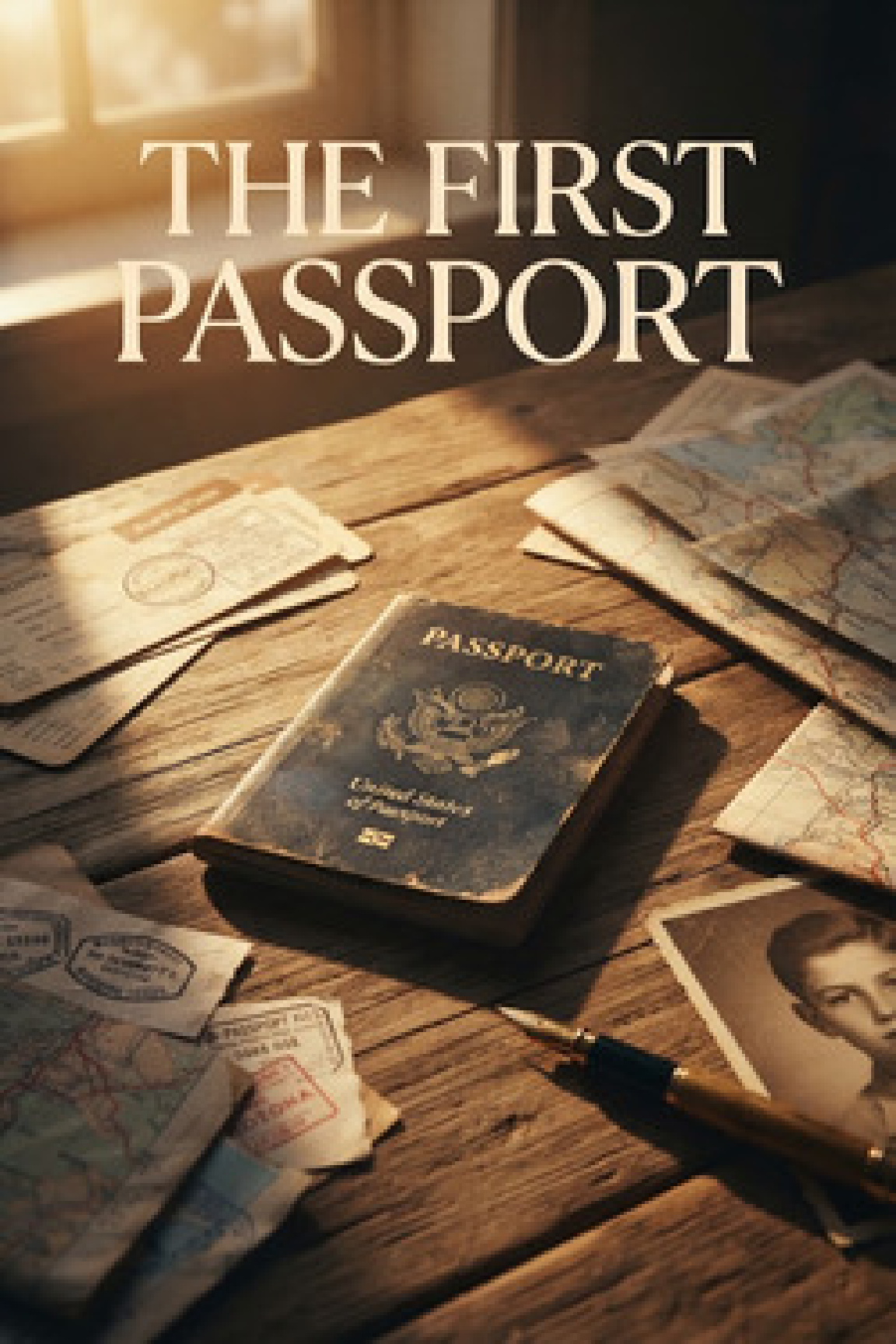

THE FIRST
PASSPORT
PASSPORT

PRÓG 4

Pierwszy paszport

Przez wiele lat wierzyłem, że buduję karierę.

To było rozsądne przekonanie.

Każdego ranka wstawałem do pracy.

Każdy tydzień miał cele.

Każdy miesiąc miał wyniki.

Każdy rok miał bilans.

Wszystko zdawało się potwierdzać przekonanie, że centrum historii jest praca.

Potem przyszedł czas.

A czas, jak zawsze, zajął się ustawieniem każdej rzeczy na swoim miejscu.

Dziś, patrząc wstecz, nie pamiętam liczb tak, jak pamiętam ludzi.

Nie pamiętam statystyk tak, jak pamiętam rozmowy.

Nie pamiętam procedur tak, jak pamiętam decyzje.

To zaskakujące odkrycie.

Spędzamy życie, wierząc, że wartość znajduje się w strukturach.

Potem odkrywamy, że wartość była ukryta w ludziach, którzy przez te struktury przechodzili.

Wszedłem w świat, który miał precyzyjne reguły.

Jasne cele.

Wysokie standardy.

Wymagał dyscypliny.

Oczekiwał odpowiedzialności.

Nie dawał wiele miejsca na chodzenie na skróty.

To było wymagające środowisko.

I było to szczęście.

Bo dyscyplina jest formą szacunku.

Przede wszystkim wobec samego siebie.

Żyjemy w epoce, która nieustannie celebruje talent.

Ja nauczyłem się szanować coś innego.

Wytrwałość.

Talent może otworzyć drzwi.

Wytrwałość pozwala ci przejść przez korytarz.

Wiele błyskotliwych osób znika.

Wiele zwyczajnych osób buduje natomiast dzieła niezwykłe.

Różnicą rzadko jest inteligencja.

Często jest nią ciągłość.

Dzień po dniu.

Decyzja po decyzji.

Odpowiedzialność po odpowiedzialności.

To tam zacząłem rozumieć rzecz fundamentalną.

Organizacja nigdy naprawdę nie składa się z budynków.

Nie składa się z logo.

Nie składa się ze sloganów.

Składa się z zachowań powtarzanych w czasie.

Każda firma ma kulturę widzialną i niewidzialną.

Ta pierwsza pojawia się w broszurach.

Ta druga wyłania się, kiedy nikt nie patrzy.

Kiedy pojawia się problem.

Kiedy klient jest niezadowolony.

Kiedy brakuje wyniku.

Kiedy kryzys puka do drzwi.

To w tym momencie odkrywasz, co naprawdę się liczy.

Przez lata obserwowałem mężczyzn i kobiety pod presją.

Niektórzy zmieniali się całkowicie.

Inni ujawniali to, co w nich najlepsze.

I to w tych momentach się uczyłem.

Nie z sukcesów.

Z reakcji.

Bo prawdziwa tożsamość człowieka rzadko wyłania się w łatwe dni.

Objawia się, kiedy coś się łamie.

Kiedy plan zawodzi.

Kiedy bezpieczeństwo znika.

Kiedy zostaje tylko charakter.

Wiele najważniejszych lekcji mojego życia nie przyszło z sali wykładowej.

Nie przyszły z książki.

Przyszły z codziennych spotkań.

Od kolegów.

Od klientów.

Od osób, które prawdopodobnie nigdy nie wyobrażały sobie, że czegoś uczą.

Życie często tak działa.

Najważniejsi mistrzowie nie przedstawiają się jako mistrzowie.

Po prostu żyją na naszych oczach.

I coś z nich pozostaje.

Z biegiem lat zacząłem podróżować.

Różne narody.

Różne kultury.

Różne języki.

Na początku szukałem różnic.

To było naturalne.

Każdy kraj zdawał się mieć własną osobowość.

Rytm.

Logikę.

Wrażliwość.

Potem coś się wydarzyło.

Zacząłem dostrzegać podobieństwa.

Ojciec zatroskany o przyszłość swoich dzieci.

Matka gotowa się poświęcić.

Młody człowiek pragnący udowodnić swoją wartość.

Pracownik, który prosi o szacunek.

Starzec, który chce być wysłuchany.

Współrzędne się zmieniały.

Człowiek pozostawał zaskakująco podobny.

Wtedy zacząłem rozumieć, że firma była czymś o wiele więcej niż miejscem pracy.

Była oknem.

Pozwalała mi obserwować świat.

Wchodzić w rzeczywistości, których inaczej nigdy bym nie poznał.

Zrozumieć, że geografia dzieli ludzi o wiele mniej, niż im się wydaje.

Każda podróż coś dodawała.

Każde spotkanie przesuwało jakąś mentalną granicę.

Każde doświadczenie burzyło jakieś uprzedzenie.

I nie zdając sobie z tego sprawy, uczyłem się lekcji większej niż sama praca.

Człowiek ma pierwszeństwo przed każdym systemem.

Zawsze.

Strategie się zmieniają.

Rynki się zmieniają.

Technologie się zmieniają.

Pokolenia się zmieniają.

Ale zaufanie pozostaje.

Szacunek pozostaje.

Dane słowo pozostaje.

To waluty, które nigdy nie tracą wartości.

Kiedy wspominam tamten okres mojego życia, nie uważam go jedynie za drogę zawodową.

Uważam go za ludzkie terminowanie.

Laboratorium.

Nieformalną szkołę, w której każdy dzień dodawał jakiś szczegół do zrozumienia świata.

Dlatego dziś uśmiecham się, kiedy ktoś sprowadza karierę do serii ról.

Role są tymczasowe.

Lekcje pozostają.

Ludzie pozostają.

Przemiany pozostają.

Ostatecznie nie zabieram ze sobą schematu organizacyjnego.

Nie zabieram ze sobą stanowiska.

Nie zabieram ze sobą tytułu.

Zabieram ze sobą setki twarzy.

Tysiące rozmów.

Niezliczoną liczbę lekcji otrzymanych od zwykłych ludzi.

A przede wszystkim pewność.

Firma była ważna.

Bardzo ważna.

Ukształtowała mnie.

Wystawiła mnie na próbę.

Otworzyła mi drogi, których nigdy bym sobie nie wyobraził.

Ale nie była metą.

Była punktem wyjścia.

Bo praca budowała kompetencje.

Świat budował świadomość.

A prawdziwa historia, ta, która powoli nabierała we mnie kształtu, dopiero miała się zacząć.